

Boli i bije rekordy

Agata Gwizdała-Malik: Wojciech Smarzowski scenariusz „Domu dobrego” pisał z myślą o tym, że to właśnie ty, Agato, zagrasz główną rolę żeńską. Obsada tej męskiej miała być z tobą konsultowana. Jak to wyglądało?

Agata Turkot: Pracowaliśmy razem przy „Weselu” i Wojtek zaprosił mnie do kolejnego filmu. A potem wspólnie szukaliśmy kogoś, kto zagra Grześka. Byli różni wspaniali aktorzy, ale Tomek z różnych względów okazał się najlepszym wyborem i jest ze mną, z czego się bardzo cieszę. Prawda, Tomku, że ty też się cieszysz?

Tomasz Schuchardt: Niezwykłe.

Ciesz wasze spotkanie na planie, ale z jakimi emocjami podszedłeś do zagrania tak skrajnie złego bohatera? Potraktowałeś to jak wyzwanie?

TS: Nie jest to wymarzona postać, ale ma bardzo ważną funkcję. To dla mnie najistotniejsze, czy bohater ma jakieś znaczenie, jaki jest jego cel i co może wniesić do filmu.

Pisząc scenariusz, Smarzowski opierał się na konkretnych historiach, artykułach, książkach. To była szczegółowa dokumentacja. Czy wy również konfrontowaliście się z autentycznymi relacjami?

AT: Ja bardzo dużo czytałam. Książek, artykułów. Ale przede wszystkim spotykałam się z kobietami, które doświadczyły przemocy domowej. Obserwowałam grupy wsparcia, więc mogłam słuchać ich opowieści i w ogóle być z nimi. Później też z nimi rozmawiałam. To był fundament, coś absolutnie najważniejszego podczas przygotowywania się do tej roli.

TS: Artykuły na temat przemocy domowej do mnie docierały, bo codziennie rano czytam gazety. Pochodzę z miejscowości, gdzie w wielu domach była przemoc, więc byłem też obserwatorem. Podczas przygotowań do filmu nie spotykałem się z oprawcami – po pierwsze wątpię, żeby któryś chciał ze mną porozmawiać, a po drugie w ogóle mnie nie interesuje ten typ człowieka. Jestem aktorem, mogę to zagrać.

Cały wywiad Agaty GWIZDAŁY-MALIK można przeczytać w styczniowym numerze „Kalejdoskopu” 1/2026.